

Czwarty oddział II Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 30 Grud. 1841 r.
Prenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.
Ogłoszenia prywatne 50 Centy.
od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adresowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza
r. St.-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumeraty w De-
partamentach.

6 LISTOPADA 1841

Od chwili w której myśl Dynastji Narodowej, wy-
rażnie jako środek insurekcji sformułowana, wystąpiła
na pole publicznej rozprawy; od chwili téj, stała się ona
naturalnie już, głównym przedmiotem gniewu i niechęci
polskich radykalistów. Pisarze radykalni wszakże prze-
zorni i ostrożni, starannie wymijają wszelkie argumen-
ta, dotyczące się praktycznej użyteczności téj myśli. Po-
lemikę zaś swą, wyłącznie, wymierzają oni przeciw do-
stojnemu Domowi, któryby Dynastją w Polsce zrealizo-
wać mógł.

Przezierając dwuletnie rozprawy radykalnych naszych
pism, nacznie przekonąć się można — że publicystom
tym idzie więcej o to, aby szanowane w Polsce Imie
Czartoryskich znieważać, jak o to aby w swych radykal-
nych opiniach, wykazać praktyczne środki ratunku.
Więcej nierównie radykalne pisma starają się o to, aby
monarchiczną formę osławić; jak o to, aby Republikań-
ską w Polsce zrehabilitować. Widocznie, że ci nowego
autoramentu republikanie, niepamiętają o tém, — że
ich starego autoramentu antecesorowie (Targowiczanie),
na szubienicy skończyli. Taktyka radykalnych pism,
jest całkiem bierną, jest raczej negacyjną niżeli afirm-
acyjną. Jest to ona na różne tylko noty wygrywaném,
starem szlachectwem « NIE POZWALAM. » Wypływa to,
już to z dawnego tradycyjnego nałogu, już to wreszcie
i z wyraźnej potrzeby. Ostatnim razem już wykazali-
śmy o ile rozumowanie nie wiedzie się radykalnym na-
szym szermierzom.

Z początkiem bieżącego roku, mieliśmy wyłącznie,
specjalnie, na ów arcy-szlachetny cel, znieważania
Domu XX. CZARTORYSKICH, utworzone pismo. Pismo to
kilkanaście numerów, jakiemi publiczność udarowało,
zapełniło jedynie historją domu Czartoryskich. Autor
téj historii, uzbroidł się był wyimkami, *ad hoc* przyrzą-
dzonemi, które powyciągał już to z Lelewela (Panowa-
nie Stanisława Augusta), już to z Rulhiera, już to
wreszcie z pamiętników w Poznaniu wydawanych. Bjog-
raf ten wielką oddał przysługę anarchistom naszym,
ujmując im pracy poszukiwania, a dając do ręki gotową
już instrukcję sprawy, *im mniej zachodu tém lepiej*,
bjograf ten śnać pozazdrościł sławy J. B. Ostrowskie-
mu i dla tego ku posłudze anarchji, przyrządził historją
przedrozbiorową, tak jak tamten przyrządził historją
porozbiorową. Bjograf ten wszakże, mimo swéj wiedzy
i woli zapewne, więcej niżeli anarchji, przysłużył się
jeszcze monarchicznej opinji, nawet saméj dynasty-
cznej myśli. Przedsiębiorąc bowiem Bjografią Domu
Czartoryskich, materialnie już wytknął on, ów żywo pły-

nący kanał narodowych tradycyów, kanał który przy-
walony gdzie niegdzie rumowiskami ogólnego w Euro-
pie wstrząśnienia, uchodził już może baczności gminne-
go oka.

Ktokolwiek czytał pisma, których powaga osłaniać
się chce autor Bjografii o której mówimy, a komużby
one obce być mogły? Ten ocenił już i całą sumienność
téj pracy. Łatwo byłoby, czyniąc wierniejsze nieco
wyciągi z Lelewela i Rulhiera, i stawiając takowe obok
cytacyów Bjografa; wykazać, jużto brak wszelkiego
z jego strony sądu, jużto wreszcie i wyraźne fałszer-
stwo. Korekta ta wszakże, nietylko byłaby zbytęzną,
ale nadto, byłaby bez wyraźnego celu. Nie o to bowiem
rzecz idzie, co myśłano i pisano o Czartoryskich; pi-
sano i myśłano różnie; ale o to, czy piszący mieli lub
nie mieli słusność. Niepojmujemy też bynajmniej dla
czego ów świeży Bjograf domu Czartoryskich, naciąga-
jąc, zszywając w jedno tu i owdzie wyrwane z Lelewe-
la i Rulhiera wyrażenia, podał pracę swoją dobrowol-
nie w podejrzenie. Chodziło mu o to, aby mieć auten-
tyczne dowody niechęci wielu dla domu Czartoryskich; a
to ma ku posłudze swéj autentyczne pamiętniki współ-
czesnych, — ma więcej jeszcze, bo akta i manifesta róż-
nych Sejmów, Konfederacyów i Sejmików. Co do nas,
niechcemy bynajmniej przeczyć temu, aby dom Czar-
toryskich nie miał mieć w przeszłym wieku, tak jak ma
i dzisiaj zaciętych nieprzyjaciół. My chcemy tylko wy-
jaśnić, odkryć, że tak powiem, źródło owéj niechęci;
my chcemy aby rozsądek publiczny mógł ze znajomo-
ścią rzeczy, między ową niechęcią a Czartoryskimi
wybierać. Ku temu zaś celowi, same gołosłowne gada-
niny stron interesowanych, równie na jedną jak na
drugą stronę, nie jeszcze nie dowodzą. Mogą one wpraw-
dzie być początkiem dowodu, ale dowodem jeszcze nie
są. Chcąc mieć w téj mierze bezstronne zdanie; to jest
chcąc wiedzieć, czy słusność jest ze strony Czartorys-
kich lub ze strony ich przeciwników, trzeba rozważyć
czyny i fakta, trzeba je ocenić miarą okoliczności jakie
im towarzyszyły. Co dziś już jest rzeczą łatwą, skoro
sam czas, zagadkę tę rozwiązał.

Dziennik nie może pisać historii, ale Dziennik może
i powinien przestrzegać aby historii niefałszowano.
Dziennik może i powinien, każdą następującą się
kwestją na jéj właściwym stawić gruncie; jak również
Dziennika rzeczą jest, nie dać żadnej kwestji z gruntu
tego zbaczać. Błędne bowiem mniemania, uprzedzenia
i przesady, tyle szkodliwe, dla publicznego rozsądku
w narodzie, po największej części rodzą się z niejasnego
przedstawiania wątpliwości. — Dom Czartoryskich, po-
wszechnem zdaniem, przedstawia dziś w Polsce pewne

rękojmię zbawienia; są wszakże w małej wprawdzie liczbie, ale są i tacy, co Dom ten wystawiają, jako wielce szkodliwą fakcję. Jakkolwiek uczucie powszechne w narodzie nie łatwo daje się zachwiać, wszakże sąd o rzeczach od tego dany jest ludziom i narodom, aby w każdej najmniejszej rzeczy, cieni nawet wątpliwości usuwać, a dążyć o ile można do matematycznej niemal pewności. Im naród jaki w życiu swém, mniej napotyka wątpliwości, im jaśniej ma przed sobą wytkniętą drogę na której postępuje, tém naród ten, jest w sobie jedrniejszym i żywotniejszym.

Skoro więc radykalna polemika całą siłą, na jaką ją stać może, uderza w Dom Czartoryskich, tém samém już staje się koniecznym aby pozycja Domu tego w Polsce stała się dla całego narodu jasną jak słońce. Nie dość jest aby naród instynktem zwracał, jak to dziś ma miejsce, swe nadzieje i swe zaufanie ku żyjącemu dziś reprezentantowi tego Domu; ale trzeba jeszcze, aby naród ten, dobrze wyrozumował sobie ów instynkt. Trzeba a równie aby naród ten, wiedział i o tém gdzie jest źródło owęj niechęci niektórych, już to przeciw Xciu ADAMOWI już to przeciw i całemu Domowi Czartoryskich. Z tych to względów, sądzący się obowiązani ogólnie przyjąć, oznaczyć grunt na jakim od wieku w Polsce wiedzie się walka między Domem Czartoryskich, a jego nieprzyjaciółmi. Chcemy pokazać dwa różne stanowiska, które te dwie pasujące się z sobą strony zajmowały i dziś zajmują w Polsce.

Dom Czartoryskich jak był początkiem, tak i dotąd jest duszą, wielkiej dziś jeszcze niezupełnie dokonanej rewolucji w Polsce, rewolucji, której ostatecznym celem jest podźwignienie Polski z upadku i poniżenia. Czemże jest każda w świecie rewolucja? Zastąpieniem istniejącego stanu rzeczy, nowym takowych porządkiem. Jakkolwiek, zły czy dobry, może być stan rzeczy; ten, o ile tylko istnieje o tyle musi mieć pewną swą w samejże społeczności podstawę; przeto chcąc istniejący stan rzeczy, nowym zastąpić porządkiem, trzeba koniecznie, potracić, obrazić, zburzyć nawet podstawę jaką mu służy. Czartoryscy zamierzali byli nierządną Rzeczpospolitą, rządzą zastąpić Monarchją; zamierzali niemoc i bezwładność, zamienić w siłę i potęgę, bezprawie w prawo i t.p. Czartoryscy więc musieli koniecznie potracić to, na czém się opierały niemoc, bezprawie i nierząd republikański. Wszystko na świecie, złe czy dobre, dąży do pewnej siebie samego konserwacji — złe czy dobre, od razu zniszczyć się nie daje, ale broni się i opiera. Pierwszą przyczyną złego w Polsce, było owo bezwzględne, żadnego cugła nieznoszące zamiłowanie nieograniczonej wolności, co koniecznym biegiem rzeczy zamienia wolność w swawolę, rodzi bezprawie, a niszcząc wszelką zbiorową siłę, otwiera wrota obcemu najazdowi. Rozpusta owa w Polskiej Republice, pokorzyła się była z ciemnotą, uciskiem słabszego ludu, przesądem i zepsuciem. Rewolucja więc Czartoryskich musiała koniecznie, obrazić; — naprzód owo bezwzględne zamiłowanie owęj jak ją nazywano *złotej wolności*; nareszcie musiała wejść w zapasy z przywłaszczeniem, bezprawiem, zepsuciem, ciemnotą i przesądem. Gdzie jest walka, pasowanie się, tam muszą być koniecznie niechęć, nieprzyjaźń i zawzięcie.

Te a nie inne jest źródło owęj niechęci do Czartoryskich, dość powszechnej w Polsce, w połowie XVIII wie-

ku, do której się, jako do historycznego argumentu powołują dzisiejsi nasi radykaliści.

Stanowiska, owych dwóch pasujących się z sobą, w ówczesnej Polsce stron, dziś już samym biegiem czasu i następni wypadkami są wyjaśnione. Z jednéj strony Czartoryscy reprezentują monarchiczne wyobrażenia, społeczną naprawę, siłę i potęgę Monarchii; na przeciwległej zaś im stronie, stoi wykrzywione wyobrażenie indywidualnej wolności, reprezentowane bezprawiem, nierządem, niemocą, słowem ostatniem rozprężeniem państwa i społeczności. Walka między temi dwoma różnymi siłami, to jest siłą kupienia i siłą rozprzegania, odmienną na jedną i drugą stronę szczęściem, wiedzie się przez blisko lat pięćdziesiąt, Czartoryscy zwyciężyli tém, że całe na raz pokolenie wydarli ciennocie. Ustawa 3^o Maja, jest pierwszym owocem ich zwycięstw, a pierwszym tryumfem polskiego ludu. Odtąd cały już naród przychylił się na stronę reformy, a mała tylko mniejszość nieoprawionej szlachty i kilku dumnych magnatów zostaje na stronie owęj złotej wolności. W 1794 r. lud już polski sam broni reformy Czartoryskich wyrażonej Ustawą 3^o Maja, i surowo ale sprawiedliwie karze republikańskich uzurpatorów. Tym sposobem zeszedł ze sceny publicznego działania, starego *autoramentu republikańskie*. Naród zostając wiernym reformie Czartoryskich, tém samém zerwał już z ich nieprzyjaciółmi.

Ostatni rozbiór Polski, przerywa wątek politycznego życia narodu, zostają same już tylko tradycje. Jeżeli cała Polska pod obcym jarzmem żyje, głęboko przesiekła w sercu Ustawą 3^o Maja; to wszakże tu i owdzie przechowują się jakie takie zabytki i szlacheckiego nie pozwalają; — zwycięstwo ostatecznem być nie mogło, skoro najazd walczące strony rozbroił walkę; wielce już różna, co do stosunku siły stron walczących wiodła się dalej; ale walka ta była już tak, jak i całe życie najechanego narodu, skryta. Epoka Napoleoniska porywając gwałtownie w ogólny ruch Polskę, przykrywa ją nową francuską barwą. I dla tego narodowe nasze tradycje, obcy francuzki przybierają kolor, lubo snują się zawsze z jednego i tego samego wątku. Nie pokazali się w Xtwie Warszawskim republikańskie, nie pokazali się oni w Królestwie kongresowém, nie pokazali się nawet w Listopadowém powstaniu, pochodziło to zapewne wiele z ogólnej powszechnej już naprawy narodu; ale też wiele przyczyniły się do tego i obce zewnętrzne przyczyny. Z epoki Napoleoniskiej tę ciężką odnieśliśmy szkodę, że takowa przyniosła nowęj strawy dawnemu przesądowi, *obcę łaski* — przesądowi który się niegdyś wyrażał temi słowy: *monarchii upaść nie dadzą Rzeczypospolitej* — przesąd ten po klęsce 1791 i 1794 r. byłby może ostatecznie pokonanym, gdyby jak powiadamy, epoka Napoleoniska nowęj mu nie dodała była strawy. Ocucony tym sposobem przesąd ten, sprawił że Polacy odwracając uwagę od swych narodowych tradycyów, takową szczególnie zwrócili ku europejskim kombinacjom. Ztąd dwa stare, dawne, pasujące się z sobą w Polsce elementa monarchji i republiki — *potęgę i bezwzględną wolność*, zarówno obcą przybrawszy sobie barwę, nie na polskim już gruncie, ale na obcym, francuzkim, walczyć musiały. Tym sposobem zrodzili się nowego *autoramentu republikańskie* w Polsce, mniej lub więcej w barwę obcego radykalizmu strojni; w gruncie wszakże, zawsze stara, burzliwa, niesforna szlachta.

Ostatecznie przesąd *obcej łaski*, Polska przypłaciła upadkiem powstania Listopadowego; dziś więc w miarę jak przesąd ten potępiony tą nową klęską, traci na swęj wartości, polskie elementa zrzucają z siebie obcą, a pokazują się w swęj rodzinnej barwie — przeto i narodowe tradycje chwilowo zapomniane, dziś więcej niż dotąd budzić się i działać poczynają. W takim to dążeniu umysłów polskich, stara klutnia monarchji i republiki, rządu i bezprawia, na narodowym już gruncie toczyć się musi. Dom Czartoryskich i jego stary nieprzyjaciół anarchja, musiały koniecznie imiennie już na plac wystąpić.

Dzisiejsze potwarze, kłatwy i t. p., na imię Czartoryskich, nie są czém inném tylko kontynuacją tego z czém Polska usnęła była, a co budząc się, przy sobie znaleźć musiała koniecznie. Słowem są to zabytki Targowicy.

Radykałści nasi wszakże, są w dość trudném i wielce dziwnem położeniu. W gruncie są oni kontynuatorami dawnego *szlacheckiego niepozwalam* owęj *złotej wolności*. Do tego wszakże przyznać się nie śmieją, bo to traci Targowicę, bo to traci poniżeniem miast — niewolę ludu. Póki mogli się nierumienić za przesąd *obcej łaski*, póty prawili o powszechnej rewolucji, o ludach, póty szczerze i po prostu na francuską modę byli sobie republikanami, radykalistami, jakobinami, jak co lepiej popłacało, wszystko to pod pozorem pomocy ludów, maskowało szlacheckie stare narowy. Ale dziś już to nieuchodzi, dziś trzeba być Polakiem przedewszystkiem, dziś papiery rewolucji powszechnej niżej zera stoją. Dziś Polska na własne tylko siły liczyć ma. Cóż więc począć? wrócić na polską *republikancką wiarę*, to trzeba zostać szlachcicem od *złotej wolności*, w całym znaczeniu i z całą konsekwencją tego wyzazu. Na to brakuje naszym republikanom odwagi, jak to przyznać się do bezprawia, ucisku nieladu i t. p. Zostać nadal, na francuską modę radykalistą, to się widocznie nie godzi z polskim gruntem, trzeba by się oraz i przyznać, że nie wierząc w polskie siły, czeka się powszechnej w Europie rewolucji; a to dziś już głos powszechnej potępia. Temu to fałszywemu stanowisku na jakim dziś *nowego autoramentu republikańskie* stoją; przypisać należy, ów brak wszelkiego związku, wszelkiej loiki w ich nauce. Nie wiemy jak oni z tego złego wybrną położenia, ale to wiemy, że wydając zaciętą wojnę Domowi Czartoryskich, stając na tym prawdziwym gruncie szlacheckiego « nie pozwalam » wielką przysługę oddali publicznemu rozsądkowi w Polsce. Całą bowiem zaćmioną czas niejaki kwestją, między potęgą, ładem, równością cywilną; a bezrządem, niemocą i przywilejem objaśnili. Dziś już najmniej bystre pojęcie, *czarno na białem* widzi, o co rzecz idzie. Dziś Polak ze znajomością rzeczy, wybierać może, między jedną a drugą stroną.

Diennik Narodowy wyrzucając nam namiętność w pisaniu, powiada: « Cóż sądzić o sprawie, kiedy jej obrońca zamiast poważnej dyskusji i argumentów, miota obelgi i wszystkich prócz siebie i swoich od rozumu odsądza. » Czytająca publiczność najlepiej sądzić może które pismo rade rozumowanie przegryzkiem i obelgą zastępuje. Zdając się zupełnie na sąd publiczności w tej mierze, prosimy wszakże oskarżających, aby nam wskazać chcieli owo zdanie, ową opinią którąbyśmy bez ścisłego rozbiór bezwzględnie potępilli. Nie

naszą to rzeczą szlacheckiem « niepozwalam » zbywać przeciwnie nam zdania.

Prawda że Trzeci Maj odsądza od rozumu, ale tylko tych, co nie mogą pojąć że nie masz i nie może być przemocy dla narodu co chce i umie się bronić. — Ze kraj każdy, ma sam w sobie niezależnie od obcej łaski, wszelką możność, a nawet łatwość wyrzucenia najazdu, póki najazd ten, obozem tylko leżąc osiedlić się w nim nie zdola. Ze dla powstania, bór, bagno, góra są twierdzą; nóż zaś i pałka dają mu karabin i armaty; — że dotychczasowe powstania w Polsce, nie przewagą nieprzyjacielskiej siły rozbite zostały, ale jedynie nieznanością sił własnych i złem takowych użyciem.

Trzeci Maj odsądza od rozumu, ale tych tylko, co nie chcą lub nie mogą pojąć tej prawdy. — Ze odbudowanie Polski nie może zależeć ani od łaski, ani od kaprysu, ani od interesu nawet cudzoziemców. — Ze korzystać ze sposobnej pory, a czekać aż nam za łzy i wzdychania Ojczyznę kto wróci, są to dwie rzeczy wielce od siebie różne. — Ze aby ze sposobnej pory korzystać, to trzeba być już jakby po komendzie w ramie broń, gotowym do czynu i arcyuczynym, inaczej bowiem złe i dobre minie.

Trzeci Maj odsądza od rozumu, ale tych tylko, co niewidzą tego — że Polska z każdym dniem sporym już krokiem do zgonu bieży, że dni Jęj są policzone, i że niedługo niebędzie się po co w Polsce schylać. — Ze to co dziś jeszcze w Polsce jest łatwem, to jutro niepodobnem stać się musi. — Ze im dalej w las tēm więcej drew.

Trzeci Maj, odsądza od rozumu, ale tych tylko, co nie mogą pojąć tej prawdy — że nie masz dla Polski innego ratunku tylko w powstaniu o własnych siłach i na własnych tylko usilnościach, i na własnym poświęceniu opartem. — Ze nie może być powstania, bez uprzedniego przygotowania i organizacji. — Ze nie może być przygotowanie bez wyraźnej władzy któraby wszystkie indywidualne siły w jedno sprawiła narzędzie. — Ze skoro używane dotąd kombinacje i środki zawiodły, to trzeba nowe właściwsze obmyślić, i że trzeba aby aby się z takowemi naród wcześniej obeznał i im zaufa.

Trzeci Maj, odsądza od rozumu a nawet o niedołęztwo serca i woli oskarża tych co sądzą; — że aby być dobrym obywatelom, dość dosiąść konia gdy się już bój rozpocznie — tych co nie chcą wiedzieć o tēm, że jak każdy dzień ma swęj biedy i kłopoty, tak też każdy dzień i pewne przynosi każdemu powinności.

Trzeci Maj wreszcie, wlece już przed sąd publicznego sumienia tych; co przywłaszczyszy sobie miejsce stróżów powszechnego rozsądku; uwagę powszechną odwołując od naglących dziś potrzeb narodu, ludzą ją tylko mnięć lub więcej pozornymi fraszkami lub utopjami; — tych którzy, pod pozorem strażi praw i godności narodu, przeszkadzają powstaniu, mnożą trudności, niepomni na to — że pierwszymi pogwałcicielami praw narodu Polskiego, są Moskale i Niemcy — i że bliższą ciąża koszula jak sukmana.

Słowem, Trzeci Maj, odsądza od rozumu, ale tych tylko, co nie chcą lub nie mogą zrozumieć tego: — że aby być dobrym Polakiem, trzeba i wiele zapomnieć i wiele się nauczyć. Ze pija vota nie stanowią jeszcze patriotyzmu. Ze una salus victis nullam sperare salutem. Ze powstanie pilniejszą dziś rzeczą jak wolność i t. p.

Nawiażaliśmy tu w jeden niejako sznurek, wszystkie te mniemania i uprzedzenia, które ze zdrowym rozsądkiem niegodzą się, a które codziennie nam walczyć przychodzi.

Jeżeli ktokolwiek w walce tej potraconym się być sądzi — to w tēm już nie nasza wina. Gdzie drwa rąbią tam, drzazgi leżą.

— W inném, radykalném już piśmie, czytamy następujące wyrazy : « Trzeci Maj z okoliczności Poznańskich wypadków 1), wyprowadza szereg oklepanych rozumowań. » Wiodocznie radykalistom oklepane, niepodobają się rzeczy; im koniecznie potrzeba nowości. Cóż jest wszakże więcej oklepana (że już tego użyjem wyrazu) rzeczą, jak niedola polskiego narodu? Tłómacząc więc różne jej koleje, trudno jest wiele rzeczy nowych powiedzieć, i dla tego to zapewne, radykalne pisma co lubią nowe tylko rzeczy, tak mało uwagi zwracają na Polskę i Jej potrzeby. Co do nas wszakże nie chcemy z radykalistami gonić za modą i wolemy jedno nawet klepać, póki to tylko Polsce i powstanin użyteczném być może.

Wszystkie w ogólności pisma radykalne, upierają się nazywać Trzeci Maj pismem arystokratyczném. Pisma te dotąd nie objaśniły co rozumieją przez arystokrację. Jeżeli pisma te, arystokracja mienia, — wszelkie prawo, wszelki porządek, wszelką hierarchję zasługi i talentu, wszelkie szanowanie własności i t. p. : wtedy pisma radykalne słusznie nas o arystokrację powinią. Lecz jeżeli przez arystokrację po staremu mamy rozumieć wyłączny przywilej klasy, kasty : to Trzeci Maj nie tylko arystokratyczném pismem nie jest, ale nawet przeciw tej arystokracji daje pewną rękomią, której pisma radykalne, pomimo swych szumnych teorjów nie dają, a nawet dać nie mogą.

Paryż, 5 Listopada.

— Dnia 23 z. m. z powszechnym żalem ziomków, swe zakończył, przykładne, pracowite, pełne poświęcenia życie, kapitan Józef Meyzner. Miał lat 39. W oku publiczném zajmował nie małe miejsce ; — nie wątpimy przeto, że przyjaciele jego liczni, oświadczeni, nie zaniechają po posłudze ostatniej którą mu oddali, wystawić jeszcze pamięci Jego należne uczczenie, na które całém swém życiem, tak szczerze pracował i tak bogato zasłużył.

Tym czasem zachęcamy niech się rodacy starają o wiersz JULIUSZA SŁOWACKIEGO, pod tytułem : « Pogrzeb Meyznera, » przypisany zacnemu, skoremu do posług i gdzie idzie o wyrzucenie grosza bratniego, młodzianowi hojnemu, którego piękny czyn, *Pogrzeb Meyznera*, uwieczni : wiersz pałący i okropniej prawdy, wart najpowszechniejszego czytania.

— KLUB POLSKI PARYSKI, w pierwszych dniach Października, przeniósł się, z ulicy *Godot-de-Mauroy*, na ulicę 29 *Juillet*, n° 6. Zdaniem jednozgodnem Członków jego, mieszkanie nowe jest o wiele wygodniejszem i stosowniejszem przeznaczeniu swemu od dawniejszego; a gorliwe zachody i wysoka zdolność Pułkownika RADZISZEWSKIEGO, z jaką pożyteczny zakład ten prowadzi, jednac mu serca wszystkich, ręką za należyte i trwale, na czas pobytu naszego zadowolnego, klubu tego utrzymanie.

— W ciekawym i arcy-pięknie napisanym artykule Pana LIBRI, « O pracach historyków dzisiejszych Włoskich, » zamieszczonym w *Revue des Deux Mondes*, z miesiąca Września, znajdujemy ważny, i nader mocno nas obchodzący, ustep następujący :

Pisma Pana CIAMPI, który pracował nad archeologią z korzyścią, a w tej chwili, poświęca się historii nowożytniej, obrawszy za przedmiot swych badań STOSUNKI POLSKI z WŁOCHAMI, przedstawiają interes podtrastający jeszcze wspólną dla tych dwóch krain losu koleją.

Korespondencja.

Londyn, 20 Października.

Dnia wczorajszego przybył tu Pan WŁADYSŁAW ZAMOYSKI.

Plymouth 19 Wrześ. 1841

Devon i Cornwall tak mi teraz znajome, jak okolice tutejszego miasta; opłynąłem je na około, i zwiedziłem wzdłuż i w poprzek.

Podziwiał, przyjacielu, tegoś charakteru nadobnych dzievic Albionu. W *Tavistock-House* znaleźliśmy młodą pannikę, córkę Gospodarza, Pana R., Członka Parlamentu, uposażoną mnogimi skarbami duszy i serca, jakoto: oczytaną, rozumną, do Polski namiennie przywiązaną, z jej historją na palcach obeznaną, która zapragnęła gwałtem nauczyć się jeszcze po polsku. Pragnienie dziwaczne, wszyscy powiadają; ale, właśnie dla tego, że wszyscy powiadają, dziewczę to czternastoletnie, wyrobionym językiem mówiące, w dostatkach chowane, do zabawy stworzone, wolne, zjścić je postanowiło. I zjści, bo Angielka, odważna, nietrwoży się za wadami; bo pilna, dnie całe pędzi na nauce. Skarży się tylko, że nie ma z niskąd pomocy, że ani Gramatyki Polskiej, ani Dykcjonarza, nigdzie dostać, nawet zasłyszeć czy są jakie dla cudzoziemców, nie może. — Wiedziałem o tym braku. Złorzeczeniem wszystkim, że leniwi; talentom, że marnieją — ale złorzeczeniami nie mogłem stworzyć Gramatyki. Nie było rady — zasiadłem sam do pracy; — i, po kilku nocach bessennych, wstałem pisarzem Gramatyki Polskiej, dla Anglików : Boże odpuść, — ale Gramatyka, jest. Jaka? najlepsza, bo inną nie ma. — A że krok jeden dobry, wiedzie za sobą, drugi; począłem obecnie pracować nad układem Słownika Polskiego, także dla Panny R. — Mówiła mi że pisza powieść Polską, którą da drukować....

Będąc w *Lishear*, zwiedzałem kopalnie miedzi *Corriton* zwane. Dyrektor ich i razem jeden z właścicieli, człowiek nader uprzejmy, sam mnie oprowadzał i pokazywał : ogromne wodociągi, maszyny i podziemne do 900 stóp mające lochy. Zakończył oprowadzanie, oświadczeniem, że gotów jest, każdej chwili, na potrzeby Polski gdy się dźwigać będzie, wyłożyć ze swj kieszoni sto funtów sterlingów....

Kopalnie te od lat kilku odkryte, i to, przez mego zacnego Dyrektora; niezmiernie bogate, za najlepsze w hrabstwie *Cornwall* uchodzą. 450 ludzi dziennie w nich pracuje. Spuszczając się do podziemnych jam, musiałem się rozebrać do koszuli i przywdziać minjerską odzież; i tak przystrojony, z pochodnią w rękę, po kostki brodzić w wodzie pod ziemią przez pół godziny; nareszcie, przybywszy do głównego otworu, spuścić się w dół, po drabinach, na 900 stóp w głąb ziemi. Niektóre ściany świeciły się jak złoto, niektóre jak brylanty, nie sama bowiem miedź je wypełnia; jest tam mnóstwo kryształów, znanych tu powszechnie pod nazwą : « *Cornish diamonds and mondice*. »

Zwiedziłem to dziwo natury, « *Cheese-rings*, » sześć kamieni, a raczej skał okrągłych, jedne na drugie pozakładanych; u spodu, najmniejsza; a u góry, największa. I lubo zdaje się że lada dech wiatru roztrącić je mógłby, przecież od wieków nie tknięte stoja....

(Dowiadujemy się, że niezmordowany nasz Prawodawca Glasgowski, napisał także rozprawę o języku polskim, mająco obeznać cudzoziemców z językiem naszym, całkiem im obcym, a nawet, dla braku źródeł, z którychby czerpać mogli, prawie zupełnie niedostępnym. — Przyklaskujemy wszystkiemu co się robi przez potrzebę i dla użytku powszechnego; ale niemniej bolejemy, wraz z korespondentem naszym, nad ospałością meżów gorliwych skądinąd o dobro publiczne, że dotąd, o tém, najważniejszém dziele dla Polonizmu, nie pomyśleli. Prawda, nie łatwa to praca sama w sobie; a tém trudniejsza, łożona na język Polski, język niezaprzeczenie najczystszy i najfilozoficzniejszy; ale z drugiej strony, mamy ludzi jenialnych, wielkości przedsięwzięcia odpowiedzieć zdolnych, lub li temu poświęcających się, zajęcia wyglądających — czemuż o zajęciu ich pomyślano.)

Londyn, 28 Października.

— BAL NA DOCHÓD POLAKÓW, w przestawnym i znanym wam *Guildhall*, które się już tyle razy przy oborach nowych Lordów Mayorów, na głos Lorda STUARTA, ku temu samemu celowi otwarto, odbędzie się, z tąż samą okazją, i za staraniem tych samych osób, i tego roku. Jakoż dowiadujemy się że przedstawiona dziś *Radzie miejskiej Londyńskiej*, zawiadowczyni *Guildhalle*, — RADA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ POLSKI, w wyborze swoim, z Lordem DUDLEY STUARTEM na czele, pozwolenie na to potrzebne wyjednała.

Oto kilka ustępów z głosu Rady Miejskiej, Deputowanego PEACOCK, który za przyjęciem prochy Towarzystwa przemawiał :

« Mówiono że sala *Guildhall*, przedewszystkiem powinna być na usługi zakładów miłosiernych miejscowych własnych. Ale sala ta jest wielka, napelniać ją trzeba. Wiadomo zaś, że, bez zapewnienia sobie czynnego udziału arystokracji angielskiej, pierwszych wydatków opędzić niepodobna (*Stuchajcie*). Probowano dwa razy — raz dla tkaczy Spitalfieldskich, drugi raz dla szkół i w obu razach przedsięwzięcie całkiem się nie udało. (*Stuchajcie*). Byłoby więc niedorzecznością na nową wystawiać się próbę, tęp bardziej że wydatki na ubranie sali dochodzą do czterystu funtów sterlingów. (*Stuchajcie*). W przypadku Polaków, których stan i prawa do sympatii wyłożone są prześlicznie w proźbie Towarzystwa, lista potronów balu obejmuje pierwsze wielkie imiona kraju; nadto dzienniki nasze są szczególnie przychylnie sprawie Polaków. (*Oklaski*). Dodajcie do tego nieustanne osobiste zachody Lorda Dudleya Stuarta, od pochwał których całkiem wstrzymać się mogę. (*Huczne oklaski*).

(Czytelnikom naszym wiadomo że Anglja, jest w pewnej, małej mierze, *Botany-Bay Emigracyjnem*, że przypadki bardzo brzydkie przychodzą nieraz pod roztrząsanie tych właśnie urzędników Londyńskich, od których pozwolenie dania balu zależy; nadto pamiętają, jaką za każdym razem, fundusze zebrane, stają się kością niezgody, którą J. B. O., na chwałę imienia swojego nigdy obrócić niezaniecha: a domyśla się z jaką przykrością dla siebie musiał Lord Stuart dotykać tego punktu w swą mowę.

« Pamiętacie, mówił im Lord Stuart, że wtedy macie do czynienia z zwiniającymi, — że z Polakami którzy tworzą prawo, nie wyjątek, często żadnej nie macie styczności, nawet ich nie widzicie. »)

Tarbes (H.-Pyr.) 24^o Paźdz. 1841.

Dnia 9^o Października r. b. w Tarb, w departamencie Wyższych Pyreńców, zszedł z tego świata, z puchliny wodnej, Narcys Kopernicki; — był on rodem z Litwy (gubernji Mińskiej) — służył przed Rewolucją 1830 r. jako oficer w wojsku rosyjskiem; — w czasie tejże, na odgłos wydobawającej się Ojczyzny z więzów tyrantji, przyspieszył na Jęj obronę — po Jęj upadku, po przejściu wielu i różnych kolei, przybył w r. 1835 na ziemię gościnną Francji, dzielić los współwynańców.

Obywatel, żołnierz i wygnaniec, umiał ze stałym poświęceniem i wytrwałością wiernie dopełniać obowiązków prawego Syna Ojczyzny. — Liczny orszak złożony z Rodaków, mieszkańców, niemniej oddział wojska tu konsystujący, uczcił pamiętkę zmarłego, odprowadzeniem zwłok jego na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie ziomek Dulemba, w krótkiej przemowie do przytomnych, skreślił rys życia zmarłego. »

Lille, (dépar. du Nord, 28 Paźdz.

Pierwszych dni b. m. w Tourcoing, departamencie du Nord, zszedł z tego świata, Henryk Dauu, rodem z Poznańskiego lat 33 wieku liczący — rozpacz którą przypisują gwał-

townemu zapaleniu mózgu położyły kres jego życiu. Miejsce- wa gwardja narodowa i kilku ziomeków z Lille przybyłych ostatnią nieszczęsnemu tułaczowi oddali przysługę.

J. P.

— Piszą z Warszawy pod datą 28 Września. — Rząd nasz terażniejszy coraz bardziej na Prokonsulowski Rzymski zakrawa, wszystko tylko pieniądze robią. — Od nowego roku mamy mieć ogłoszone nowe prawo cywilne, ułożone na sposób i na kształt rosyjskich, do których i całe postępowanie będzie zastosowane. — Cesarz w czasie pobytu swego w Warszawie, ciągle był zły, nikomu się nie pokazywał. Porobione wielkie przygotowania na przyjazd Króla Pruskiego; miała być wielka rewja której początek w Łowiczu, główna kwatery najjaśniejszych w Błoni, a kończyć się miała repetycją szturm Warszawy, wielkim defilem na Saskim placu, i odświeżeniem postawionego tam pomnika dla poległych w 29 Listopada 1830 roku generałów. Wszystko to spełzło na niczem; Król Pruski przyjechał był in cognito 16 Września, z piątku na Sobotę w nocy (nazajutrz) odjechał do Berlina. — Cesarz został był w Warszawie — z powodu tej bytności rozmaite chodziły bajki, najgłośniejsza; że nas po Wisłę mają do Prus przyciągnąć.

— « Od czasu rewolucji taka masa dzierżawców przybyła w kraju, z wojskowych, urzędników, demisjonowanych, żydów i młodzieży która nie ma żadnego zatrudnienia; z drugiej strony tak wiele dzierżaw ubyło przez rozdawanie stu kilkudziesięciu ekonomij rządowych generałom i urzędnikom rosyjskim, z zabronieniem wydzierżawiania, przedawania, odłużania takowych, że dobre wzięcie dzierżawy jest prawie niepodobnem, do najmniejszego kawalka jest mnóstwo konkurentów, podkupują jedni drugich w sposób niesłychany, z czego dziedzice korzystając, bez względu na kontrakt dzierżawny, wyszukują kruczków, rugują dawnych a nowym wypuszczają z kaucjami, zaręczeniami i t. p. — Do urzędowania równie trudno jest się docisnąć — od urzędu przynoszącego, np. 2,000 złp. pensji, żądają z góry złp. 3,000 za udzielenie patentu.

— Cesarz Mikołaj wierny swemu zamiarowi wytepienia narodowości polskiej, ściga resztki narodowych instytucji w Królestwie. Rada Stanu i Sąd najwyższej instancji w Warszawie, zamienione zostały w dwa: Wydział Senatu rządzącego Rosyjskiego z rezydencją wszakże w Warszawie. Pierwszém postanowieniem było proste przeniesienie atrybucyj tych dwóch magistratur do Petersburga — wszakże w wykonaniu pokazały się jeszcze niezwykłe przeszkody, które spowodowały te metzo termine, które ogłasza ukaz Carski, z d. 6 Września. (*Journal des Débats*)

ROZMAITOSCI.

LITERATURA SŁAWIANSKA.

w Collège de France.

Lekeya XXXIII

Zapewne pamiętacie panowie (mówi profesor) owego Janczara Polaka, którego nazwaliśmy pierwszym szlachackim pisarzem. Janczar ten wyobrażeniami swemi sięgał dawniejszych nieco od siebie czasów. — Chęć jego zapewnienia zwycięstwa Chrześcijaństwu, a śledzenie środków tego zwycięstwa w Królestwie Polskiem, są to jeszcze wyobrażenia z epoki Jagiellońskiej.

Dzisiaj przypatrzymy się innej postaci, szlachcica nowa- tora, ten niżej mierząc, oswaja szlachtę z wyobrażeniami religijnymi i politycznymi obcych krajów. Szlachcie ten wychodzi z punktu leżącego po za obrębem Kościoła i Rze-

czypospolitej — długo nawet, zdaje się walczył on fundamentalne (constitutives) wyobrażenia Polski; powoli wszakże pokonany elementem w którym żyć i działać musiał, dał się niejako ugłaskać i został nareszcie Polakiem.

Wielki kardynał Hoziusz wśród zatrudnień obszernej korespondencji z papieżem i monarchami, wśród kłopotu europejskich interesów, włączając się po Sejmikach — zajmował się jeszcze nawracaniem, sprowadzaniem ku Kościołowi ludzi przeważnych już to fortuną, już to osobistą zdolnością.

Z biografii kardynała wiemy, że on wiele ważności przywiązywał do nawrócenia jednego szlachcica nazwiskiem Mikołaj Rey, a którego pisma wiele robiły bałasu. Biograf dość lekko traktuje sobie owego Mikołaja Reya, wszakże przyznaje mu łatwość tłumaczenia się potoczną mową.

Mikołaj Rey swemi pismami religijnymi, swemi psalmami, nareszcie polemicznymi broszurami ściągnął był uwagę dworu i całej szlachty. Uderzało to wszystkich że w pismach drukowanych znajdowały się po raz pierwszy owe zdania, namiętności i przesady, któremi wrzała liczna a panująca w Polsce szlachta. Dotąd bowiem uczucia narodowe i religijne objawiały się w pieśniach; a niekiedy tylko odzywały się w ogromnych in-folio łacińskich, których sam ogrom odrażał leniwa do nauki szlachtę. Rey, na swój czas dość uczony, dobrze przytędm świadomy równie toku pieśni jak stylu polskiego mieszkając, te dwa różne od siebie rodzaje umiał się równie podobać uczonym jak szlachcie a nawet ludowi. Doskonale reprezentował on Polskę i swój czas, a głównie stan którego był członkiem. Mamy polskiego pióra biografię Reya, napisaną przez jego przyjaciela. Biografia ta jest oraz biografią całej szlachty polskiej z końca XV^o a początku XVI^o wieku, szlachty, która czasu tego, była klasą ludzi najwięcej cywilizowaną najwspanialszą i najwięcej zajmującą w całej Słowiańszczyźnie. Z tego względu biografia ta obchodzić powinna nie tylko samych Polaków, ale całe plemię Słowiańskie którego w owym czasie szlachta Polska jedyną była reprezentantką.

Mikołaj Rey rodzi się z rodziny krakowskiej, młodość swą wszakże spędził na Czerwonej Rusi. Prawdopodobnie w dzieciństwie swem mówił on obcym dialektem, to jest polskim przetworzonym, a żyjąc wśród najpoetyczniejszego, najmuzykalniejszego w Słowiańszczyźnie ludu, nabrał tam smaku do muzyki i poezji, a oraz zachwyił tam ten tok popularnej prostoty, który cechuje wszystkie jego pisma.

Jedyną szkołą dla ówczesnej młodzieży była Akademia Krakowska — lecz ojciec Mikołaja Reya z powodu szczególnego do syna jedynaka przywiązania, niechęć się z nim rozstawać chował go przy sobie na wsi. Mikołaj Rey bujał po lasach, łąkach i po nad brzegami Dniestru. Myśliwski jego i rybacki talent daleko słynął. Biografia jego mówi — że ile razy Rey wracał z połowania lub z rybołówstwa, tyle razy pełno na sobie miał ryb lub zwierzyny — tak, że byle się kto dotknął jego odzienia to się wysypało z niego mnóstwo płastwa, ryb i wszelkiego zwierza. Powszechnie postrzegano w Reyu niepospolite zdolności i każdy mawiał — « cłkopic ten da sobie radę na świecie, trzeba mu nauki. » Aż się nareszcie i Ojciec namyślił wyprawić go do szkoły — Rey wszakże skosztowawszy już wolności i towarzyskiego życia — uparcie już nie chciał się niżejgo uczyć — Ojciec więc, chcąc go umieścić w dworze jakiego Wojewody lub Starosty, sprawił mu czerwono-purpurowe suknie — ale Rey, jak świadczy jego biografia, pociąwszy na kawałki owe suknie, porobił z nich kołnierzyki które czepiał na szyję wronom i gawronom, a pocziwy Ojciec musiał nową z Krakowa sprowadzać wyprawę.

Wojewoda którego ojciec Reja, wybrał mu na politycznego i moralnego przewodnika, był człowiek rozumny,

poznał też i ocenił zdolności młodzieńca. Rey nauczył się pisać po polsku i składać listy.

W Krakowie świętyn w ówczesny był dwór, pełno cudzoziemców, mówiono wszystkimi językami, — krążyły książki najciekawsze owego czasu, wszystko to stanowiący wpływ wywarło na Reya. Nieumiejętny ten szlachcic, wziął się do łaciny — w krótkim bardzo czasie zaczął pojmywać teologiczne i polemiczne książki — tym bardziej że nie potrzeba było podówczas wielkich filologicznych nauk, iżby pojąć to co szczególnie zajmowało umysł. Rey, jakieśmy wyżej wspomnieli, zaczął od dzieł teologicznych, od pieśni religijnych i od ksiąg nabożnych. Wprowadzano wówczas do kościołów, podług czeskiej i niemieckiej metody, pieśni pisane mową potoczną — tłumaczono nawet na ten język rytuał Katolicki. Rey w celu podobania się uczonym i czeskim Kościołom, starał się zastosować miarę pieśni gminnej polskiej i ruskiej do formy łacińskiej i czeskiej. W licznym skarbie miar i metrów gminnej poezji polskiej wybierał on najbiedniejsze, najciaśniejsze kształty. Wówczas bowiem prawdziwa pieśń uważana była za rzecz zupełnie obcą literaturze; i Rey aby jej zjednać przyjęcie uczonych musiał ją odzierać z tego właśnie co jej bogactwo i barwę stanowiło.

A tak zyskawszy Rey wzięcie między uczonymi, nie oddał żadnej przysługi poezji. Jako poeta jest on mało znaczący, brakuje mu nawet duszy poetycznej. Uniesiony popędem wieku nie mógł on skupić w sobie dość ducha aby wydać dzieło dość wielkie i uderzające już to natężeniem już to formą. — Właściwie pieśni i pieśni kantyczekach przechowane nierównie są szacowniejsze dla poezji polskiej niżeli utwory Reya. Rey wszakże wywarł wielki wpływ tym, że zainteresował klasę uczonych, profesorów i poetów do powodzenia i losu poezji gminnej.

Nierównie większa jest wartość Reya jako pisarza prozo; epoka do której on należy, to jest XVI^{ty} wiek, stanowi początek wyswobodzenia myśli. Ogólnie w ówczesną karność kościoła wydawała się zbyt surowa, przyjęte zaś wyobrażenia zbyt ciasnymi — szukano więc nowych dróg, rozbił luki sił się o pojęcie zadań religijnych i politycznych i o wytłumaczenie takowych za pomocą filozofii.

Filozofia ówczesna ubóstwiała systemata starożytnych Greków i Rzymian. Szlachta w ogólności niechętnie uczona ale pochopna i ciekawa, rada była zbadać tajemnice owych foliów. Każdy radby umieć po grecku i po łacinie. Hoziusz na palcach znał Cyncerona, umiał filozofiją Platona i Arystotelesa. Cytował oryginalnymi słowami teksta, zdania Ojców Kościoła. Szlachta wszakże ówczesna, nie mogła naraz pojąć całej tej masy różniczych wiadomości, rzuciła się więc chętnie na małe zbiory, skrócenia, anegdoty — i stało się to lekturą wieku. Wówczas więc mało znani i szacowani pisarze, Laercjusz, dziełko Plutarka, Apophtegmy, Aulus-Gellius, wszyscy Grecy i Rzymscy kompilatorowie, chętnie poszukiwani, tłumaczeni i cytowani zostali. Znać bowiem wszystko a nabywać małym kosztem, stało się powszechną potrzebą.

Mikołaj Rey uważany jako europejski pisarz, należy do tego wieku; łączą z go takowym Polska połączona z krajami zachodnimi, Kościół polski, częścią Kościoła powszechnego. Dzieła jego zdają się być pisane pod tym samym wpływem, pod którym pisali sławni owego wieku pisarze: Baltazar Castiglione i Montaigne; współczesny Castiglione, dawniejszym on jest od Montaigna. — Wspólne są tym wielkim pisarzom, i chęć przyodziania w potoczne słowo ówczesnych sporów religijnych i politycznych, i talent wyrażania wzniosłych myśli i uczuć głębokich, po prostu i bez zawikłania, i lekkość z jaką do traktowania najtrudniejszych przedmiotów przystępują, każdy z nich wszakże reprezentuje naród i stan do którego należy.

Najsławniejszy między trzema, Baltazr Castiglione, widział upadek potęgi szlacheckiej i niepodległości Rzeczypospolitych Włoskich. Włochy dzieliły się wówczas na faksje, które jedne opierały się na Francji, drugie na Austrii, Hiszpanji, własnej spójnej narodowej idei już nie miały. — Szlachta więc krążyła około jednego z tych obcych dworów — nie było już politycznej niepodległości bytu, były tylko świetne dwory wielkich panów Włoskich.

Castiglione spędził młodość swą u dworu Xięcia Urbino, Króla Angielskiego, i Papieża Leona X^o. We wszystkich pismach swych, usiłuje on, Włochy i panów Włoskich przerobić na kopyt doskonałych dworaków, według tego jak sobie w tej mierze utworzył najdoskonalszy ideał. Dworak według niego jest to człowiek skończony, jest to *ne plus ultra*. Co Tertulian dla krasomówskiej sztuki, to Castiglione zrobił dla sztuki dworactwa, przepisał on jej wyraźne prawidła, wskazał zasady. Mało go zajmują wyobrażenia religijne, rzadko kiedy tknie się politycznej kwestji, ale wskazuje wszystkie usposobienia które mieć powinien człowiek chcący wystąpić na jednym ze szumnych dworów włoskich. Wiele on się zajmuje muzyką, przyzwitym sposobem tłumaczenia się, fechtmistrzostwem, sposobem opowiadania anegdot i tym podobnie.

Montaigne, Pan francuski, obecny walce protestantyzmu i katolicyzmu. We Francji, z dawien dawna, każda kłótnia polityczna przybiera charakter; — kwestja więc religijna stała się kwestją stanu. We Włoszech szła rzecz o obcą politykę — we Francji była to kwestja wewnętrzna — umysły podzielili się na stronnictwa, walczyły orężem i piórem.

Huogności i Katolicy wiązali się, jak wiadomo, do Króla Nawary i do Ligi; — niektórzy wszakże dzielniejsze umysły ciągle obserwując wypadki, nie oddawali się ostatecznie żadnemu stronnictwu. Montaigne był z liczby tych ludzi którzy, widząc skończoną przeszłość, nieumieją oznaczyć przyszłości; — służył pod chorągwią Henryka VI^o, lubo sam był katolikiem, miał skłonność ku Protestantom, w pismach wszakże bronił Katolików.

Zachwiane w wierze umysły, skupiły się naturalnie same w sobie; Montaigne, nie mogąc wedle dawniej filozofii i tradycji, rozwiązać politycznych i religijnych wątpliwości, szukał w sobie samym klucza po temu — i tak rozpoczął on długi szereg literatury, mającej podpórę swoją nie w tradycjach lecz w indywidualnym uznaniu się (*intime*). Bada on siebie samego, opowiada swe błędy, pokazuje przynioty, aż nareszcie zamknął się ostatecznie sam w sobie. Lubo osłaniając się ciągle płaszczem pokory, nieradby niby wystawiać siebie samego za wzór doskonałości, jednak przerabia on całą ludzkość na swój własny kopyt — zdaje się mu na przykład, że najwłaściwiej byłoby strawić młodość wśród chłopów, jak się to jemu zdarzyło, i dla tego środek ten zaleca wszystkim ojcom familji. Zdaje mu się iż on jeden doszedł do najprawdziwszych myśli w religji, iż sposób w jakim dopełnia powinności swoich względem Króla i Ojczyzny — najbardziej przystoi szlachcie francuskiej. — Obaczmy niżej czem się różnią wyobrażenia Montaigna od wyobrażeń naszego polskiego szlachcica.

Montaigne jest człowiekiem stanu i mędrce, — niedowierza protestantom, bo go widzi groźnym Francji; broni zaś katolicyzmu, jako mądrej i wiekami doświadczonej instytucji. — Niedopatrzeć w nim zarodku owego głębokiego mistycyzmu który charakteryzuje sektarzy niemieckich. — W dogmacie jest on prawowiernym; w podrzędnych wszakże kwestiach pozwala sobie krytyki czyli raczej gawędzi bez miary, obraca on wszystko co tylko mu na myśl przyjdzie — i pisma jego, jest to istne chaos gdzie każda opinia, każde stronnictwo znajdzie dla siebie pewną broń.

Montaigne pisywał w różnych epokach życia swego i kilkokrotnie zmieniał zdania w rzeczach podrzędnych. Niepoślizna wiara w dogmat, zbyt uczynna i niepowściągnięta swoboda w tłumaczeniach rzeczy podrzędnych, nareszcie gwałtowna chęć objawienia ludzkości wewnętrzznego swego stanu — oto są główne cechy charakteru Montaigna.

Polski nasz szlachcic niedorównał w erudycji francuskiemu. — Oba wprawdzie, upodobali sobie jedne i te same dzieła, oba czerpali w skróceniach (*abregés*), anegdotach, wyciągach z filozofów; — Montaigne wszakże lepiej znał klasycznych autorów a głównie poetów. Całe nawet jego dzieła są mozaiką przedziwnie złożoną z wierszyków, anegdot i jakby wprawianą w żywe nader opowiadanie; — miał on bowiem wszelką łatwość i bezwzględność wielce dowiepnego gaduły.

Polski szlachcic często bardzo powołuje się i przytacza tychże samych co i Montaigne pisarzy; ale obejmuje on oraz wyraźniejszy plan, zupełniejszy filozoficzny systemat; a to z powodu iż miał więcej szczeroty i wiary. Lubo protestant, przyjmuje on z razu Biblią i tradycją katolicką; nierozdzielając ich bynajmniej jak to czyni Montaigne, od kwestji moralnych i filozoficznych — stara się on ze wszystkich swych spostrzeżeń utworzyć całość — biorąc sobie za wzór swej całości Królestwo Polskie.

System jego filozoficzny jest dosyć oryginalnym; dzieło o którym mowa, nosi tytuł: *Zwierciadło szlacheckie*, znanem jest także pod tytułem: *Zywot poczciwego człowieka*.

Rey zaczyna od opowiedzenia stworzenia świata, wedle Xiąg Mojżesza i objaśnienia Kościoła. — Bóg, mówi on, stworzył człowieka na swój obraz ale złożył go z różnych żywiołów. Żywioły te stanowią różnicę charakterów. Człowiek jest melancholikiem, krwistym lub żółciowym, stosownie do tej ilości ognia i wody która weszła w skład jego jestestwa. Ta fizyczna konstytucja człowieka zowie się u Reya *fatum*. Człowiek, tym sposobem, z odwiecznego przeznaczenia jest skłonny już do gniewu, już do lenistwa, już do złośliwości; ku zwalczeniu wszakże tych fizycznych w nim żywiołów, posiada on to co Biblia zowie *duś* za żyjącą, a co Rey po prostu mieni być *rozumem*; za pomocą tego rozumu musi on panować żywiołom natury fizycznej, które wchodzą w jego skład. Dotąd człowiek jest jakby istotą podrzędną — istotą niemal nieorganiczną, czułą na działanie żywiołów. Człowiek jest jeszcze pod wpływem wyższych inteligencji, zewnętrznych światów — i to jest człowiek zwierze.

Świat (*universum*), zdaniem Reya, wielce podobnym jest do Królestwa Polskiego, świat ten mieści w sobie zdaniem jego, stany, które zwie planetami, kometami — stany wzniosłe i świetne, które rządzą masą ziemską. Stany te wpływają na charakter zwierzęcy człowieka — który musi im niezmienne (*fatalnie*) ulegać. Wyższe te żywioły rodzą wypadki i wydarzenia życia nadprzyrodzonego; niebieski ten wpływ wyższych stanów jest predestinacją, przeznaczeniem różnym od *fatum*. *Fatum* u niego jest siła żywiołów; predestynacja zaś jest siła planet, siła niebieska. Człowiek skutkiem tej niebieskiej siły posiada skłonności. Dość oryginalną myślą Reya jest, że liczba złych skłonności w człowieku odpowiada liczbie Bożych przykazań. I tak zdaniem jego dziesięciorgo jest złych skłonności do bluźnierstwa, do niedowiarstwa, inni z natury swej buntują się władzy reprezentowanej w Dziesięciorgu przykazań przez władzę rodzicielską — inni mają wielki popoch ku kradzieży i tęp podobnie.

A jako ku pokonaniu żywiołów służy człowiekowi dusza życia, to jest rozum; tak ku skróceniu złych skłonności ma on prawo pisane przykazania. — A jako wpływ planet

widocznym jest, tak równie musi być widocznym i prawo. Prawo rozróżniające dobre od złego ukazało się w Mojżeszach jak pochodnia, objawiło się w Chrystusie jako słońce. Rey dodaje w szczerości swej duszy, że Zbawiciel wprowadził ludzkość z wielkiego kłopotu — teraz bowiem możemy mówić o Bogu, skorośmy słyszeli jego słowo.

Takim jest w ogólności systemat Reya, wedle niego rozum jest dany aby oświecał — prawo zaś głównie aby powściągało; — mówi on nawet w swojej przedmowie: «Starożytni filozofowie pisali ku oświeceniu życia ludzkiego i powściągnięciu wyuzdanych skłonności i że on radby to samo uczynić dla Polaków».

Po tym ogólnym, w wielkich słowach, wykładzie Rey stosuje swój system do Polski. Wedle niego szlachcie polskiej jest istotą przewodniczącą ziemi — jest istotą najdoskonalszą w całej ludzkości — cokolwiek niżej i jakby w głębi ziemi ukazuje się, to należy do dawniejszej już kreacji, z której on sobie żadnej sprawy zdać nie może. Wystawiając sobie szlachtę polską w osobie młodzieńca którego w swą xiążkę wprowadza, stosuje do niego swe prawidła.

Naprzód tłumaczy on przepisy religii — następnie mówi o wpływie temperamentów i planet — Dla poznania temperamentu człowieka, radzi go uważać gdy będzie pijanym — pijany jeżeli jest krwistym, mówi Rey — kocha wszystkich, hojny, gotówby wyzwać się z całej fortuny — sam wesół śpiewa. Człowiek żółciowy, sądzi się wielkim magnatem, hetmanem, królem nawet — to też rozkazuje. W opowiadaniach swoich Rey kreśli historią czasu i żywe szkice swoich współczesnych. Dalej, daje matkom, nauczycielom rady o wychowaniu dzieci — częstokroć dziwne są te rady; przytacza oraz anegdoty, wydarzenia wyjęte z Biblii, ze starożytnej i nowożytnej historii. Przesadza on równie jak Montaigne cytacjami, ta wszakże zachodzi między niemi dwoma różnica — że Francuz żyje w sobie tylko i w xiążkach — Polak zaś w naturze i Biblii. — Wszystkie porównania Reya z natury i Biblii czerpane, wszystkie jego przenośnie i obrazy brane są na oczyszczonym gruncie — jest u niego głębokie uczucie natury i życia zwierzęcego, którego niedostaje Montaignowi.

Miedzy dziwnymi radami jakie daje, i anegdotami jakie cytuje, mówiąc o wychowaniu dzieci, opowiada, że pewien młodzieniec żółciowego charakteru miał pochop do morderstwa, i że go z tego powodu rodzice zrobili rzeźnikiem, a tak zgręcznym tym obrotem wymknęli go fatalności.

Wychowanie młodzieńca, podług Reya, jest zupełnie polskiem, każe on młodzieńca uczyć nieco pisać i czytać, ale gramatykę i logikę, do których ma wyraźny wstręt, nie radzi męczyć; za to każe go uczyć konnej jazdy, robienia dzida, uganiania się fódką, strzelania z rusznicy — nareszcie wyprawia go na wędrowkę. Rozdział o wędrownictwie jest dość rozciągły, mieści on w sobie, powszednie znane prawdy, wszakże zajmującym jest dla Polaka; pełno w nim szczegółów życia pańskiego i życia domowego owych czasów. Rey wysokie miał wyobrażenie o zagranicznych krajach, ale mało ceni wynalazki i sztuki — radzi on wychowancom swemu aby się przywiązała do jakiego zagranicznego magnata, człowieka statecznego i poważnego, i aby w rozmowach szukała sobie nauki. — Rozmowy pierwsze zajmują miejsce w całym biegu przepisanej przez Reya edukacji młodzieńca.

Po skróconej tym sposobem młodości, Rey opowiada i opisuje powinności wieku męskiego, czemu poświęca znaczną część swego dzieła, mówi o wyborze stanu i powinnościach każdego stanu, i sposobie służenia Rzeczypospolitej Królowi.

Cztery główne stany, powołania, doskonale odpowiadały temperamentom systematu Reya; ale ponieważ był

protestantem więc pomija stan duchowny. — Tym sposobem system jego nie jest zupełnym, i trójko on tylko uważa powołanie które wybrać sobie może Obywatel — stan wojskowy, cywilnych urzędów i życie dworskie, zapominając zaś o stanie duchownym, mało co o takowym w całej swej xiążce wspomina.

Powinności i przygody każdego z tych stanów, opowiada Rey, z wielkim talentem, stylem pełnym prostoty, i wielce dla Polaków zajmującym.

Naprzekąd o stanie wojskowym mówi jak następuje:

«A jeśli Cię też w stan rycerski, albo też żołnierski myśl wiodła, wierz mi i tambyś się nieprawie źle udał. — Bo tam znajdziesz y towarzystwo y ćwiczenie smacznego niepotrzebniejszego niżli u dwora. — Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stam, nie inaczej jako we wsi gospodarstwem musisz opiekować (opiekować). Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno jak doma do spiżarni. Nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się okół koni, okół sługi y okół innych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrności, a smacznie mało nie rychły niżli w onej dworskiej zgrai darmo leżący. Bo jeśli się trafi być w ciągnięciu, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na huffy pięknym porządkiem postępujące, niesłuchać się owych wdzięcznych (trębaczów, hebnów pokrzywków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie».

«Przyjdiesz do stanu (na stanowisko) nie trzeba już będzie oliwek, limonij, ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo powiadają że ta najwdzięczniejszy przysmak żołdaków przegłodzenie. Boć stanie za limonią i kapary ona wdzięczna przejeżdżka z miłym towarzystwem — żeć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza niżli kiedyś leżał za piecem na ścianę nogi wznosił, a w kobzie grając czekając rychłoli obiad dowre, niżli by przyniesiono biyanke z marcypanem».

«Jużechmy słyszeli jakie rozkoszy a jakie krotofile są w ciągnięciu między rycerskimi ludźmi. Patrzayże zasz, gdy już potrzeby nie będzie o rozłoża się po leżach, jakiej tam dopiero rozkoszy y ćwiczenia używać będą. Azasz tam nierozkosz mają gdy się do jednej gospody s potraweczkami nadobnymi znoszą».

«Azasz tam niebędą wdzięczne rozmowy a ony poczciwy żarty: że więc jako ono powiadają y gęba się dobrze (ledwie) niezakrzywi od śmiechu: acz też tam y kofel y żółty tuz wielkie zachowanie mają: ale gdy tak, jakoś słyszał zachowasz na wszem stateczną miarę w sobie: nie to tobie wszystko szkodzić nie będzie. bo trudno tego powiadają do tańca ciągnąć, kto nierad skacze. Potym zaś na wdzięczne przejeżdżki rozjadą, drudzy do zawodów (na wyścigi), drudzy też takim myślistwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieniami drudzy męczą».

Daje nadto Rey i moralne, wychowancom swemu, nauki:

«A to zawdy miej na pieczy, dy tam uyrzysz a odrapia, biorą a szarpia niewinne ludzie a ich maiełności; bo tho jest stary zwyczaj wojenny, choć się lży leją, choćay głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą. Aleć ja radę byś miał pomrzed y ze szkapami, tedy możesz ostrzegay się tego, abyś miał y jedną suknię przedać a w drugiej się do domu mu wrócić, tedyć to lepij będzie, niżli głos niewinny o przekleństwo na się spuścić».

Nareszcie zajmuje się Rey, postanowieniem ożenieniem, swego wychowanka, co w następnej widzieć będziemy lekcji.